Młody Polak

Nr 6-7. Czerwiec-Lipiec 1938. Rok XVIII.

Pismo miesięczne

Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Tarnowie

Redakcja i Administracja:
TARNÓW, UL. FOCHA L. 16.
Telefon Nr 301. — PKO. Kraków 401.068.

Prenumerata roczna 1'50 zł.

Odezwa

w sprawie zlotu-pielgrzymki Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej.

Druhowie!

Po całej Polsce rozeszło się wezwanie na zlot-pielgrzymkę Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej. Nad zlotem objęli protektorat JEm. Ks. Kardynał A. Kakowski i JEm. Ks. Kardynał Prymas Polski A. Hlond.

W dniach 17 i 18 września 1938 r. staniemy u stóp Jasnej Góry, by złożyć hołd Najświętszej Marii Pannie i ślubować, że czynem apostolskim będziemy budowali Polskę Chrystusową.

Na Jasną Górę przybędziemy ze wszystkich stron Rzeczypospolitej. W ślubowaniu zjednoczy nas wspólny cel: budowanie Królestwa Bożego na ziemi, budowanię takiej Polski, w której zakwitnie miłość i rządzić będzie sprawiedliwość chrześcijańska.

Zlot odbywa się w roku jubileuszowym naszej pracy. Mija bowiem 25 lat od chwili, gdy potężny dziś ruch polskiej, katolickiej młodzieży pozaszkolnej ujęty został w szersze ramy organizacyjne.

Wiele trudności stanie przed nami. Trzeba je będzie zwalczyć mężnie, dając świadectwo tężyzny umysłu i woli. Albowiem 150.000 naszych członków to młodzież pozaszkolna, z trudem zarabiająca na życie, przeważnie uboga, często bezrobotna. Musimy się postarać, by każdy druh miał możność wyjazdu do Częstochowy na zlot. Zawczasu zbierajmy fundusze, oszczędzajmy, by także najuboższym członkom organizacji dopomóc do udziału w zlocie.

Druhowie!

Coraz bliżej jesteśmy dnia naszej potężnej manifestacji u stóp Jasnej Góry.

Pamiętajmy — w dniach 17 i 18 września będzie na nas spoglądała cała Polska.

Niechaj Najświętsza Pani Jasnogórska, Królowa Polski, powita nas w wielkie dni wrześniowe bogatych w łaskę uświęcającą, pełnych apostolskiego zapału do budowania Polski Chrystusowej.

Zlot-pielgrzymka to przegląd sił naszej organizacji!

Zlot-pielgrzymka to wyraz wiernej służby Chrystusowi Królowi w szeregach Akcji Katolickiej!

Wszystko dla zlotu! Wszyscy na zlot!.

Wezwaniu temu odpowie nasze potężne

GOTÓW!

KATOLICKI ZWIĄZEK MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

(—) **E. Potworowski**, prezes. (—) **Mgr W. Gniazdowski**, dyrektor.

(Dalej następują podpisy Prezesów i Sekretarzy Generalnych wszystkich 20 K. S. M. M.).

Zarys programu uroczystości zlotowych.

Dnia 17 września br. staną w zwartych szykach tysiące młodzieży KSMM. na placu przed szczytem Jasnej Góry. Po krótkim nabożeństwie nastąpi otwarcie zlotu w obecności przedstawicieli władz duchownych i świeckich. W ciągu dnia rozpocznie się odwiedzanie przez młodzież kaplicy Najświętszej Marii Panny. Następnie poszczególne grupy odprawią drogę krzyżową.

Wieczorem przed szczytem zgromadzą się uczestnicy na wielkie widowisko plenerowe, p. t. „Budujmy Polskę Chrystusową", które odbędzie się na wałach klasztoru. Myślą przewodnią jest budo-

wanie Polski Chrystusowej i udział w budowaniu poszczególnych regionów kraju. Tekst widowiska jest recytacją, podzieloną na sola i chóry w oparciu o ilustrację muzyczną i śpiew. Grupy recytujące wystąpią w strojach regionalnych, mundurkach organizacyjnych, ubraniach robotniczych i t. d.

Tłem dla widowiska plenerowego będzie wielkich rozmiarów krzyż i orzeł, które staną w świetle reflektorów i pochodni. Widowisku temu przyglądać się będą u podnóża wałów dziesiątki tysięcy młodzieży z płonącymi świecami w rękach.

Bezpośrednio po widowisku zostanie odprawione na wałach nabożeństwo wieczorne z kazaniem.

Dnia 18 września, ledwie zaświta, młodzież przystąpi do Komunii św. Następnie na placu przedszczytowym odbędzie się uroczyste nabożeństwo z kazaniem, po czym nastąpi ślubowanie.

Po zawieszeniu w kaplicy Matki Boskiej ryngrafu jako daru młodzieży, zrzeszonej w szeregach KSMM., uformuje się olbrzymi pochód, który przy dźwiękach kilkudziesięciu organizacyjnych orkiestr ruszy Aleją Najśw. Marii Panny.

Przez cały czas zlotu - pielgrzymki odbywać się będzie adoracja w kaplicy Najśw. Marii Panny.

W programie zlotu przewiduje się ponadto akademię, występy grup regionalnych, ogólnopolski konkurs chórów i orkiestr KZMM., wystawę propagandową i t. d.

Od kilku miesięcy w całym kraju trwają już przygotowania do zlotu.

Zlot - pielgrzymka Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej w dniach 17 i 18 września będzie potężną manifestacją młodzieży w Polsce Odrodzonej.

Prace przedzlotowe.

Widziałem niedawno w jednym wzorowym gospodarstwie łan pastewnego żywokostu. Ciągle ścinany za porządkiem z jednej strony, odrastał powoli z drugiego końca i dostarczał pożytecznej karmy gospodarstwu. Nie było przerwy w jego użyteczności, bo odrastał...

Tak się dzieje i z innymi podobnymi roślinami...

Obserwujemy to często w naszych gospodarstwach.

Gdyby nie było tego zjawiska, gdyby nie rosły ciągle na nowo młode roślinki, pole zostałoby puste i nieużyteczne. Trzeba by było je na nowo uprawiać, zasiewać i czekać...

Co nam to przypomina?

Mnie osobiście przypomina to normalnie pracujący oddział naszej organizacji. Starsi, wyszkoleni druhowie ciągle odchodzą. Jedni odchodzą na krótki czas za pracą lub do służby wojskowej, inni odchodzą na stałe — wstępując w związki małżeńskie i przechodząc do organizacji starszych.

A od dołu musi ciągle narastać młode pokolenie druhów!

Musimy pamiętać, że organizacja młodzieży w Akcji Katolickiej — to jakby szkoła, która przygotowuje coraz to nowych uczniów, a starszych, przeszkolonych odsyła do pracy. Organizacje starszych tego charakteru nie mają. Tam członkowie pozostają zwykle długo, nawet do końca życia. U nas jest ciągły ruch i zmiana. Tam jest jakby wielki zbiornik, do którego wpływa ciągle nowa woda — u nas jest rzeka, przez którą przesuwają się coraz to nowe, ruchliwe masy.

Oddział młodzieży, który by zapomniał o tej prawdzie, musi zamrzeć!

Podobny będzie do rzeki — której wyschło źródło, do pola — które raz zebrane, nie odrasta.

Czy wszyscy to rozumieją?

Zapewne bardzo wielu rozumie tą prawdę. Ale iluż to druhów — nawet piastujących wysokie godności w oddziale, zapomina o tym, a przynajmniej tak postępuje, jak by o tej prawdzie nic nie wiedziało. Co więcej — nieraz obserwuje się oddziały, gdzie zgrupowało się niewielkie kółko „starszych", poważnych samolubów, które zazdrośnie strzeże „powagi" oddziału i nie dopuszcza do siebie „smarkaczy", którzy by popsuli poważny nastrój.

To jest zamknięcie źródła dopływu, to jest samobójstwo organizacyjne!

Ludzie, którzy nie mają łatwości podejścia do najmłodszych, którzy są na tyle poważni, że nie mogą dogadać się z najmłodszymi, nie powinni piastować w oddziale godności członków Kierownictwa. A jeżeli ją piastują, to powinni polecić zajęcie się sprawą kandydatów komuś, kto ma po temu odpowiednie kwalifikacje i potrafi znaleźć wspólny z najmłodszymi język.

Inaczej świadczy, że są krótkowzroczni i nie rozumieją odpowiedzialności za przyszłość sprawy, której służą i o której dobro mają się starać!

Aktualne zagadnienie.

Poruszamy to zagadnienie obecnie, gdyż jest ono aktualne z dwóch powodów: zakończenia roku szkolnego i naszego zlotu ogólnopolskiego.

Dwa są zwykle okresy w roku, w których zagadnienie kandydatów wychodzi w pracy oddziału na pierwszy plan: czerwiec i listopad. W roku obecnym zmieni się nieco. Całe lato od czerwca do września powinno być okresem usilnej propagandy na rzecz naszej organizacji.

A powinno być dlatego, że w roku obecnym z racji naszego ogólnopolskiego zlotu dowie się o nas więcej ludzi, niż kiedy indziej. Propaganda naszego zlotu w pismach, radiu, przez zloty, afisze, odezwy, zainteresuje bardziej niż kiedy indziej starsze społeczeństwo i młodzież.

Będzie też wielu spośród młodzieży, których zaciekawi nasza praca i nasz zlot. Już dziś słyszy się tu i ówdzie, że młodzież niezorganizowana zgłasza się do wzięcia udziału w naszym zlocie. Ten nastrój przedzlotowy, wywołany usilną propagandą, trzeba wykorzystać dla zwerbowania jak największej liczby młodzieży w szeregi kandydatów.

Do Częstochowy będą mogli jechać tylko druhowie i kandydaci.

Można jednak i trzeba przeprowadzić propagandę naszej organizacji w ten sposób, by tych, którzy wykazują zainteresowanie naszym zlotem i objawiają zamiar uczestniczenia w nim, poinformować o naczelnych zasadach organizacyjnych i zachęcić do wspólnej z nami pracy w przyszłości.

Spodziewamy się, że w ten sposób zwerbowani kandydaci, którzy zobaczą potęgę naszej organizacji w Częstochowie, złączą się z nami nierozerwalnie i będą dzielnymi członkami na przyszłość.

Przy rozmaitych przygotowaniach zlotowych i w powodzi kłopotów z tym związanych, nie wolno zapominać o tym kardynalnym obowiązku organizacji młodzieży i wykorzystać zlot dla propagandy organizacji.

Wartałoby tą sprawę przedyskutować na posiedzeniu Kierownictwa i poinformować wszystkich druhów, jak mają postępować w poszczególnych wypadkach, by owoce naszej propagandy były jak największe.

Ostrożność z jednej, a zapał z drugiej wiele tu potrafią zdziałać.

A jedno i drugie jest konieczne w tej sprawie

Myśl o młodym narybku w naszym oddziale winna nam ciągle towarzyszyć, winna ona być naszą najserdeczniejszą troską, a obecny czas nasuwa więcej możliwości, niż inny. W. L.

Pociągi popularne na Zlot do Częstochowy.

Czas dzielący nas od zlotu częstochowskiego jest coraz krótszy. Jeszcze niektórzy powiadają, że to daleko, ale to złudzenie. Wchodzimy bezapelacyjnie w okres bezpośrednich przygotowań.

By ułatwić organizowanie wyjazdów oddziałom, Stowarzyszenie weszło już w porozumienie z władzami kolejowymi i ustaliło ceny za przejazdy koleją. Zamierzamy zorganizować 10 pociągów popularnych, ze stacji kolejowych wyjazdowych podanych poniżej. Ceny przejazdów tymi pociągami wraz z opłatami zlotowymi wyniosą:

Biadoliny	7·30
Bochnia	6·80
Mędrzechów	8·30
Nowy Sącz	9·50
Sędziszów Młp.	8·70
Stary Sącz	9·70
Tarnów	7·50
Tuszów Narodowy	9·10
Zagórzany	9·40
Limanowa	8·50

Podane powyżej stacje wyjazdowe dla pociągów nie są jeszcze definitywnie ustalone. Nie jest też jeszcze ostatecznie ustalona liczba pociągów popularnych. Ostatecznych rozstrzygnięć dokonamy dopiero po ustaleniu zgłoszeń z poszczególnych

Na nowe drogi.

Druh Gerwazy Hreczka bardzo niezadowolony był ze swego losu. Wszystko go gniewało. Zdawało mu się że jest opuszczony przez Boga i ludzi. Narzekał na to że życie na wsi na roli jest tak ciężkie, jak w żadnym innym zawodzie. Nasłuchał się opowiadań robotników, którzy przybywali z fabryk, jak im tam dobrze. Pracują tylko ośm godzin, a wynagrodzenie mają takie, że go tu na wsi za tydzień nie dostanie ile tam za dzień, a po pracy swoboda, wesoła rozrywka, kino, spacer, piwo i czego tylko dusza zapragnie.

Nawet gdy stracisz pracę, mówili, jeszcze ci lepiej jak chłopcu na wsi, dostaniesz bezrobocie, leżysz sobie spokojnie a bierzesz więcej, niż na wsi, choćbyć tu cały dzień ciężko harował.

Więc do miasta, do fabryki!

Biedny Gerwazy nie miał szczęścia, widocznie było mu pisane, aby nadal siał hreczkę i sadził ziemniaki.

Kiep jest ten, co się zniechęca, pomyślał. Do śmiałych świat należy. Nie udało mi się w fabryce, uda się gdzie indziej. Ile to ludzi corocznie wyjeżdża do Francji na roboty. Tam jest życie. Niech się schowa Polska ze swymi fabrykami i COPami. Tam wino piją jak u nas wodę. U nas nawet bogaty człowiek nie pije wina, najwyżej wódkę, a tam wino!

Hej wino, wino, lepsześ niż przedtem było w Kanie Galilejskiej, zanucił, a ślina, na myśl o słodkim winie francuskim, zaczęła mu obficiej do ust napływać.

Jadę do Francji, zadecydował i już począł czynić zabiegi by się tam dostać. Miał we Francji na robotach wuja, który mu już dawniej obiecał wyszukać pracę. Siada i pisze do niego łzawy, serdeczny list, prosząc o wyszukanie miejsca.

Długo czekał na odpowiedź i niecierpliwie. Wreszcie dostał pismo, w którym wuj tłumaczy mu, że tu miejsca dla niego nigdzie nie może wyszukać i radzi mu pozostać w domu i pracować na ojcowym zagonie.

A psia... jedna..., co on sobie myśli. Czekaj wujku, jeszcze się zobaczymy a przypomnę ci twoją obietnicę.

Nie udała się Francja, to napewno uda mi się wyjechać do Prus na roboty sezonowe, tam się robi geszeft, tam się pije sznaps, zajada wurst i żyje wesoło, wystarczy powiedzieć „Heil Hitler“, a wszyscy koło ciebie tańczą i usługują. W to mi graj.

I tu się nie powiodło naszemu niespokojnemu Hreczce. Było tylu chłopaków niezamożnych i potrzebujących zarobku, że komisja jednogłośnie odrzuciła zabiegi druha Gerwazego.

Gerwazy niezadowolony i wyśmiewany przez towarzyszy chodził wściekły od gniewu, nawet zamyślał odebrać sobie życie, nie wiedział jednak, czy ma się powiesić czy utopić, oba rodzaje śmierci wydawały mu się jednak nie bardzo przyjemne, a zastrzelić się nie mógł, gdyż nikt nie chciał mu pożyczyć rewolweru.

Nie wiadomo coby się stało z naszym desperatem, gdyby szczęśliwy traf nie nadał tej smutnej historii całkiem pomyślnego wyniku.

A stało się to tak: Kiedy Gerwazy szedł sobie ścieżyną w stronę rzeki (może chciał spróbować czy nie za zimna woda, by się utopić) spotkał się z panem Janem Stągiem, absolwentem wydziału rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jan studiował z zamiłowaniem agronomię a teraz po ukończeniu studiów odpoczywał i szukał wszędzie sposobności, aby każdemu spotkanemu gospo-

ośrodków. Zaznaczamy również, że ceny pociągów obliczone są przy wykupieniu conajmniej 500 biletów. Gdyby się nie zebrała taka liczba uczestników pociąg musiałby być odwołany, lub ceny podwyższone.

W miarę potrzeby uruchomimy też inne pociągi, jeżeli będzie odpowiednia liczba zgłoszeń.

Zgłoszenia na wyjazd do Częstochowy na zlot pociągami popularnymi należy nadsyłać w dniach od 1 do 15 sierpnia. W miesiącach więc czerwcu i lipcu należy przeprowadzić w oddziałach propagandę zlotu i spisać uczestników, by w pierwszych dniach sierpnia już ich zgłosić do Stowarzyszenia. Podawać trzeba możliwie jak najdokładniejsze liczby. Po 15 sierpnia można jeszcze dodatkowo zgłosić kilka osób z tym jednak, by liczba ich nie przekraczała 15% poprzednio zgłoszonych. Większe zgłoszenia po terminie mogą być nieuwzględnione.

Powtarzamy jeszcze, że na początku naszej akcji przedzlotowej rzuciliśmy hasło: „Wszyscy jedziemy na Zlot!“ Prosimy pamiętać o tym haśle przy zgłaszaniu uczestników zlotu i przy naradach poprzedzających to zgłoszenie. Mamy nadzieję, że hasło to zostanie w stu procentach wykonane. Nasza radość zlotowa nie byłaby pełna, gdybyśmy nie byli wszyscy na zlocie. Dopiero obecność wszystkich zadecyduje o pełnym powodzeniu zlotu.

Tym, którzyby nie mogli korzystać z pociągów popularnych donosimy, że Związek czyni starania w Ministerstwie Komunikacji o indywidualne zniżki. Mogliby z nich skorzystać przede wszystkim ci druhowie, którzy nie będą mogli uzyskać zwolnienia z pracy na sobotę. Na zniżkę indywidualną można jechać wszystkimi pociągami. Zgłoszenia po takie zniżki prosimy przesłać do końca czerwca, gdyż trzeba je wcześniej przesłać Związkowi.

Co masz czynić?

Gdy kto w biedzie — to zaradzić,
Gdy dać słowo — to nie zdradzić,
Stroić żarty — to niewinnie,
Przyjąć kogo — to gościnnie.
Kiedy gardzić — to podłością,
Kiedy mówić — to z szczerością,
Gdy się bratać — to z równymi,
A mieć litość — nad biednymi.
Gdy się modlić — to już szczerze,
Kiedy wytrwać — to w swej wierze,
Kiedy cierpieć — to wytrwale,
Kiedy kochać — to już stale.

W. Pol.

darzowi coś doradzić lub wyjaśnić. Z Gerwazym znali się już od dawna, bo razem chodzili do szkoły powszechnej i nie daleko od siebie mieszkali. Witali się więc serdecznie i rozmawiali ze sobą swobodnie.

Jak się masz Gerwaziu! wołał Janek, coś z Tobą źle, wyglądasz jak po stracie ojca, albo jakbyś zgubił większą sumę pieniędzy.

Zgadłeś Janku, źle ze mną, wprawdzie forsy nie zgubiłem ani nikogo nie straciłem, lecz cała moja bieda na tym polega, że forsy nigdzie nie mogę znaleźć a nie ma gdzie zarobić. Dość już naszukałem się pracy, wszędzie obiecują a nic nie dają i człowiek odchodzi z kwitkiem.

Oj głupi, głupi, zaśmiał się Janek, po złocie chodzisz a szukasz pieniędzy. Na cóż potrzeba ci pieniędzy?

Jakto na co, do szkół chodziłeś i nie wiesz na co mi trzeba pieniędzy! A papierosy za co! a piwo, a wódka. Dziś każdy szanujący się kawaler tego używa. Ładnie ja bym wyglądał, gdybym powiedział do chłopaków że nie palę ani nie piję, no no. Dziś trzeba pić i fundować choćby za kradzione, inaczej toś nie mężczyzna.

Palenie i picie to głupie i kosztowne przyzwyczajenia, a do tego jeszcze szkodliwe dla zdrowia. Obowiązkiem twoim jest się im opierać a nie ulegać namowom zepsutych i głupich kolegów. Jeśli się masz za dojrzałego mężczyznę, to raczej ty powinieneś ich skłonić, by poszli za tobą a nie ulegać im. A co do pieniędzy na potrzebne wydatki, powiedziałem ci że po złocie chodzisz. W całej wiosce nie ma piękniejszego kawałka pola nad zagrodę i grunt twego ojca.

Ładne mi pole. Koło domu udaje się tylko pokrzywa a na stokach rosną sobie jałowce i osty. Dziękuję za taki grunt, już dawno chcę z niego uciekać.

Gerwaziu, tylko nie bluźnij Bogu, a chciej mię cierpliwie posłuchać.

Mów, może się coś nowego dowiem, boś długo chodził do szkół i o tym się uczyłeś, ale praktyki tej co ja mam, nie posiadasz. Ale mów, słucham.

Ziemia jaką posiadacie ma wielką wartość. Stok południowy i południowo wschodni, o ziemi glinkowatej doskonale nadaje się pod założenie wzorowego sadu handlowego, który będzie ci dawał rocznie setki a może tysiące złotych. Ale daleko więcej da ci zadowolenia i przyjemności praca w tym sadzie. Na takim ciepłym słonecznym zboczu możesz uprawiać prawdziwe wino i smakować jego słodkie grona, wtedy nie trzeba ci Francji. Możesz tu mieć śliczne i smaczne morele i brzoskwinie, smaczne odmiany jabłoni, grusz, śliw i wiśni. Między drzewami możesz uprawiać przeróżne warzywa, jak marchew, buraki ćwikłowe, truskawki; możesz mieć agrest i porzeczki. Z tych owoców można wyrabiać napoje bardzo smaczne, zwane nektarami, soki i konfitury, w ogrodzie możesz założyć pasiekę, a pszczoły będą miło brzęczały po ogrodzie i przynosiły słodki miód.

Ładnie to wygląda jak mówisz. Ale ja tego nie potrafię. Nigdym tego nie robił, nawet nie wiedziałem, że tak można mieć na wsi.

Ależ można i tak musi być! Tylko spróbój, zacznij, a zobaczysz, jak ci to lekko pójdzie. Ja ci też pomogę, wszak się coś na tym rozumiem.

Jeśli tak, to co innego, po niedzieli zabieram się do pracy na naszym stoku. Wracam do domu, by się do niej przygotować.

Bądź zdrów, a pamiętaj o mnie, zaglądaj i pomagaj.

Bądź zdrów. Szczęść Boże w nowym przedsięwzięciu. Tylko śmiało i wytrwale!

S. M.

W szkole św. Pawła.

Ćwicz się w pobożności...

„.. Ćwicz się w pobożności. Albowiem cielesne ćwiczenie do mała jest pożyteczne, lecz pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest, i przyszłego". (1 Tym. IV, 7—8).

Zwraca się św. Paweł do ukochanego swego ucznia Tymoteusza z gorącą zachętą, by ćwiczył się w pobożności. Pobożność to nic innego, jak miłość nadprzyrodzona, ujawniająca się w oddawaniu czci Bogu słowem i uczynkiem. Pobożnym jest ten, co nie tylko się modli, ale i żyje po Bożemu, t. j. według przykazań Bożych, panuje nad wadami i namiętnościami, a ćwiczy się w cnotach, stara się o potrzeby duszy i jej uświęcenie. Temu ćwiczeniu się w cnotach i trosce o duszę przeciwstawia Apostoł ćwiczenie cielesne, troskę o ciało i rzeczy doczesne i stwierdza, że takie zabiegi nie wiele pożytku przyniosą, zwłaszcza gdy dzieje się to ze szkodą dla duszy. Pobożność natomiast „do wszystkiego jest pożyteczna". Pobożność prawdziwa wprowadza do duszy spokój, zadowolenie. Budzi zapał i gorliwość w pełnieniu obowiązków. Rodzi uczciwość, która w połączeniu z sumienną pracą pomnaża nawet dobra doczesne. Pobożność ściąga na człowieka błogosławieństwo Boże tu na ziemi, budzi cześć u ludzi, a zapewnia wieczne szczęście żywota przyszłego.

„Ćwicz się w pobożności". — Ta zachęta św. Pawła odnosi się nie tylko do ucznia jego Tymoteusza. Ćwiczenie się w pobożności jest obowiązkem każdego katolika, a zwłaszcza członka KSMM. Taka pobożność nie polega tylko wyłącznie na uczuciach, lub długich modlitwach. Nie jest również nieomylnym znakiem pobożności zewnętrzne ułożenie ciała, graniczące nieraz z dziwactwem. Owszem. Modlitwa szczera i gorąca, w miarę czasu i ochoty nawet długa i uczucia są nieodłączne od prawdziwej i zdrowej pobożności. Lecz choćby się ktoś modlił, jak anioł, i godzinami przesiadywał w kościele, a opuszczał lub niedbale spełniał swe obowiązki, cofał się przed wysiłkiem i ofiarą, nie chciał czynem kazać swej miłości ku Bogu, wobec współbraci miał serce twarde, nacechowane złośliwością, zwadliwością — nie jest prawdziwie pobożnym.

Wzór najdoskonalszej pobożności daje nam Pan Jezus. Modli się, nocuje nawet na modlitwie, oddaje najwyższą cześć Bogu, a równocześnie najdoskonalej „czyni wolę Ojca, który jest w niebiesiech" (Mt. VII, 21). Pełnienie woli Ojca uważa za pokarm swój codzienny. Pełnienie więc przykazań Bożych, spełnianie codziennych obowiązków, choćby najzwyklejszych, a w dobrej intencji — to jest modlitwa woli, która uzupełnia modlitwę serca i ust i czyni pobożność pełną, doskonałą.

Jaka jest moja pobożność — prawdziwa, zdrowa? Czy moje codzienne modlitwy odmawiam z wiarą i skupieniem? Brak uczuć na modlitwie i podniesienia, nawet roztargnienia nie świadczą o braku pobożności, o ile jest rzetelny wysiłek w usuwaniu roztargnień, tudzież szczera intencja i pragnenie uczczenia Boga. Jak w niedzielę i święta słucham Mszy świętej — ze skupieniem, uwagą? W spełnianiu obowiązków czy jestem ofiarnym, sumiennym? Każdy trud poniesiony przy spełnianiu obowiązków, każdy dobry uczynek, każde cierpienie i krzyżyk z miłością ku Bogu zniesiony, każde przezwyciężenie się, odrzucenie pokusy, poskromienie języka, pychy i skromności, każda godziwa rozrywka i niewinna radość — wszystko to rozwija, doskonali i umacnia pobożność. Czy tak dotychczas pojmowałem pobożność? Jak starałem się o zdobycie tej prawdziwej pobożności lub o jej pogłębienie? Tyle mam środków i sposobności ku temu!

Obecnie jest miesiąc czerwiec — miesiąc poświęcony czci Najświętszego Serca Jezusowego. Jaka to dobra sposobność do ćwiczenia się w pobożności, ożywienia jej w sercu swoim i urobienie swego serca na wzór Serca Jezusowego. Co więcej — w tym miesiącu przypadają również Zielone Święta — uroczystość Zesłania Ducha św. Jednym z darów Ducha św. jest Dar pobożności. Skorzystam z tej okazji i prosił będę gorąco o udzielenie lub pomnożenie tego daru pobożności i postanowię sobie w tym miesiącu specjalnie starać się o wykonywanie swych obowiązków w duchu pobożności.

Nasza scena.

(Praca na próbach)

Gdy zespół opanuje już pamięciowo role, przystępujemy do prób właściwych, od których niemal wyłącznie zależy wartość i powodzenie przedstawienie.

Próby te, to szczyt wysiłku reżysera, w który musi on włożyć cały swój zapał i energię, to praca prowadzona w uciążliwym napięciu zmysłów i uwagi przez długie nieraz godziny. Reżyser na próbach nie może się oszczędzać, gdyż najmniejsze nieraz jego niedopatrzenie, czy mimowolne przeoczenie pewnych sytuacyj, może się odbić w fatalny sposób w chwili, gdy zespół znajdzie się na deskach sceny przed zebraną publicznością. — Przeważająca większość naszych niepowodzeń scenicznych, ma swe źródło właśnie w niedopilnowaniu prób przez reżysera.

Z drugiej strony aktorzy powinni pamiętać, że praca reżysera tylko wtedy wyda spodziewane rezultaty, gdy jej odpowiednikiem będzie praca całego zespołu. U nas na tym polu jak to już wyżej wspominaliśmy, można zaobserwować bardzo poważne braki. Nieraz widzimy naszych aktorów „z łaski" przychodzących na próby i to jeszcze nie na wszystkie. Na samych próbach widzimy nieład przechodzący wszelką krytykę. Reżyser z dwoma czy trzema aktorami „męczy" partię sztuki na środku sali czy sceny, a po kątach siedzą grupy innych aktorów pochłoniętych do szczętu przez pogwarkę nie mającą nic wspólnego nie tylko z ćwiczoną sztuką, ale wogóle ze sceną czy Stowarzyszeniem. Drugą charakterystyczną cechą naszych prób, to często spotykane, niepotrzebne wychodzenie z lokalu, gdzie się one odbywają. Mamy

aktorów, którzy chwili nie mogą usiedzieć na miejscu, tylko wciąż wychodzą po jednym, czy po dwóch, by po chwili wrócić, znowu wyjść i tak w kółko. A przecież po krótkim zastanowieniu każdy przyzna, że ustawiczny ruch, trzaskanie drzwiami, rozmowy i t. d. nie mogą korzystnie wpłynąć, na tok pracy tak żmudnej, jak praca na próbach. Trzecim wreszcie przykrym momentem spotykanym w niektórych zespołach, to bezczelne, graniczące z ordynarnością i brakiem wychowania nieposłuszeństwo aktorów wobec reżysera, które nieraz naprawdę tak wygląda, jak by było uprawione dla sportu, czy dla osobistej przyjemności aktorów. — Reżyser w imię dobra całej sztuki, prosi o takie, czy inne zachowanie się, a ktor z rękami w kieszeni obrócony tyłem podśmiechuje się pod nosem, jak by koniecznie chciał powiedzieć „cóż mi zrobisz?“ No, ma on do pewnego stopnia rację; reżyser mu nic nie zrobi, ale czy taki aktor, względnie druh wykazuje w ten sposób jakąkolwiek ogładę, czy okazuje swoją istotną wyższość nad reżyserem, a przede wszystkim czy daje dowód wiernej służby Organizacji, w której szeregi sam się przecież zaciągnął, to pytania, na które każdy bez trudności odpowie.

Wybryki typu wyżej opisanego nie zdarzają się wprawdzie wszędzie, nie mniej zdarzają się one tak często, że należy je tu wytknąć. Zamiast jednak rozwodzić się nad niedomaganiami naszych prób, powiedzmy krótko jak powinny te próby wyglądać.

Przede wszystkim musimy pamiętać, że na próbie **konieczną jest obecność wszystkich aktorów, biorących w danej próbie udział.**

Jeśli więc ćwiczymy naraz całą sztukę, konieczną jest obecność całej **obsady**, jeśli ćwiczymy poszczególne akty **muszą** być na próbie wszyscy aktorzy z aktów, które zamierzamy opracować. Stanowczo jednak lepiej jest jeżeli sztuka nie jest zbyt rozwlekła, ćwiczyć naraz całą sztukę, gdyż zyskujemy wtedy ciągłość akcji tak bardzo pożądaną do wczucia się w rolę i sharmonizowania zespołu.

Drugą ważną rzeczą jest, aby na próby przychodzić **bez ról pisanych**. Role bowiem już podczas prób czytanych, czy też bezpośrednio po nich winny być opanowane pamięciowo. Przynoszenie ze sobą pisanych ról na próby właściwe nie tylko uniemożliwia szybkie i należyte opracowanie sztuki, lecz przy tym psuje karność zespołu. Aktorzy bowiem widząc, iż reżyser toleruje „dukanie” z kartek nie odczuwają konieczności wczesnego przyswajania roli na pamięć. Zresztą zadaniem próby jest n a u c z e n i e aktorów o d e g r a n i a roli a więc wymowy, gestów, mimiki twarzy i t. d. a ćwiczenie tych rzeczy bez uprzedniego wyuczenia się tekstu roli jest prawie niemożliwością.

Niezależnie jednak od tego, winien być na każdej próbie obecny s u f l e r. Ma to bardzo korzystne strony tak dla niego samego, jak dla reżysera i aktorów. Sufler uczestnicząc w próbach poznaje sztukę nawskróś, wie gdzie jest jaki zwrot trudniejszy, jakieś cięższe słowo, powtóre poznaje on dokładnie każdego aktora i wyczuwa momenty, kiedy ten czuje się słabo w swej roli. Rzecz jasna, że po takim poznaniu sztuki i zespołu, będzie on bez porównania więcej pomocnym w czasie przedstawienia, niż wówczas, gdy dostanie do ręki egzemplarz sztuki na dzień a chociażby nawet parę dni przed jej wystawieniem.

Reżyser nie może być równocześnie suflerem, ani go też zastępować. Na próbach bowiem musi wciąż zwracać uwagę na zespół, by go należycie wyćwiczyć, zaś podczas wystawienia sztuki musi bezustannie czuwać za kulisami i odpowiednio regulować bieg akcji. Tak więc na próbach winien być obecny zespół kompletny t. j. wszyscy a k t o r z y, r e ż y s e r i s u f l e r.

Natomiast nie powinny w zasadzie być obecne na próbie osoby obce, gdyż aktorzy nimi zazwyczaj się krępują, co znacznie ogranicza konieczną swobodę pracy.

Przystępując do próby, aktorzy powinni zdjąć z siebie wierzchnie okrycia, jak płasze i kurtki, aby móc należycie ćwiczyć ruchy i gesty, które na scenie muszą być elastyczne i skoordynowane. Ten, który nie należy do „zawołanych” aktorów, gdyż nie docenia wartości czynnika tak ważnego jaki przy grze scenicznej stanowią gesty.

Gdy zespół jest zebrany już w komplecie, reżyser bezwłocznie rozpoczyna próbę. Sufler z tekstem sztuki w ręce siada na boku i wywołuje występujących aktorów, którzy wchodzą na scenę (lub też na środek świetlicy, jeśli w świetlicy się próba odbywa) i zaczynają normalnie grać przedstawienie. W lokalu panuje bezwzględny spokój. Aktorzy czekający na swój występ śledzą z zainteresowaniem grę swych poprzedników. Niema żadnego łoskotu ani gwaru. Słychać tylko głośno wypowiadane role aktorów oraz ściszony szmer słów podpowiadającego suflera.

Teraz dopiero rozpoczyna się właściwa praca reżysera oraz pole do popisu jego zdolności. Z napiętą uwagą śledzi on grę zespołu, obserwuje każdy jej fragment, bada możliwości każdego aktora, wsłuchuje się w każde słowo. W pierwszych próbach co chwilę jest on zmuszony przerywać grę i wypowiadać swoje uwagi. Teraz jest bowiem pora do wyciśnięcia na całym zachowaniu się aktora, charakteru tej postaci, którą tenże odgrywa. Teraz w pierwszej fazie gry zanim aktor „wżyje” się ostatecznie w swoją rolę, można mu jeszcze tę rolę odpowiednio skorygować i należycie wprowadzić go w jej sens. Potem już będzie za późno. Aktor bowiem w braku wskazówek reżyserskich sam sobie naszkicuje przed oczyma postać, którą ma zagrać, sam sobie nada odpowiedni charakter i na swoim własnym krytycyźmie oprze ocenę o swojej grze. A czy będzie taki stan rzeczy dawał gwarancję, że rola rzeczywiście wypadnie bez zarzutu? Czyż mamy my w swoich zespołach tak dalece wyszkolone siły sceniczne, żebyśmy mogli bez obawy polegać na ich indywidualności? Może... ale lepiej nie próbować jeśli nam zależy na podniesieniu stanu jakościowego naszych przedstawień. Zresztą od czegóż jest reżyser? On ma właśnie nadać każdej roli zasadnicze kontury, mając na względzie konieczność sharmonizowania całego zespołu. Dlatego też musi on przerywać próby swoimi uwagami, musi kreślić każdemu aktorowi przed oczyma ramowy bodaj kontur jego postaci, a jeśli konieczność tego wymaga, musi on opracować z aktorem nawet każde słowo, każdy gest, każde crescendo i decrescendo (wzmocnienie i ściszenie) głosu. Wtedy może dopiero być pewien że wystawienie sztuki powiedzie się mu w całej pełni. Przy tak daleko idącej konieczności „wykuwania” każdej roli przez reżysera, powinien on pamiętać, że przecież nie wolno mu zabić na prawdziwych zdolnościach opartej

indywidualności aktora. Czasem bowiem aktor ma pierwszorzędną intuicję czyli zdolność wczuwania się w rolę. Aktor taki po kilkukrotnym przeczytaniu swej roli na tle znajomości całej sztuki, wczuwa się w nią momentalnie, jeszcze przed pierwszą próbą właściwą. Wówczas stara się on dobrać sam barwę głosu, modulację, mimikę, gesty i t. d. Takie indywidualne opracowanie roli przez aktora ma tę wysoce dodatnią stronę, że jest w znacznej mierze pozbawione sztuczności, która tak nas nieraz razi na naszych scenach, przy tym wpływa ona bardzo korzystnie na rozwój zdolności samego aktora. Jeśli więc reżyser zauważy, że ma w swoim zespole takie właśnie jednostki, nie powinien ich zbijać z tropu ustawicznymi uwagami a raczej powinien się ograniczyć do prostowania oczywistych niewłaściwości. *Druh Bronek.*

Kącik weterynaryjny.

Wścieklizna u psów.

Wścieklizna. Zwana inaczej wodowstrętem jest straszną chorobą przede wszystkiem psów, następnie innych zwierząt domowych, a i ludzie przez ukąszenie psa dotkniętego wścieklizną, mogą się zakazić. Najczęściej jednak mamy do czynienia z wściekłymi psami. I nie bez słuszności słowo „wściekły pies“ budzi w nas lęk. Zwierzę wtedy jest specjalnie groźne i nawet mały piesek może być groźnym przeciwnikiem.

Psy zakażają się od psa chorego, który już ten zarazek ma w swojej ślinie i to tylko przez ukąszenie, gdyż wtedy ślina do rany i dalej do krwi wprowadzoną być może. Lizanie rany, np. pies chory liże ranę człowieka i w ten sposób je zakaża. Tak samo wszelkie zwierzęta i oczywista ludzie zakażają się przez ukąszenie przez psa chorego. Inaczej chorują psy podwórzowe, łańcuchowe, a inaczej pokojowe. Te ostatnie przeważnie nie kąsają, a często bez specjalnych objawów piesek pada u stóp swego pana nieżywy. Bardziej jednak interesująco i groźnie wygląda to u psów dużych, podwórzowych, choć u każdych punktem wyjścia jest to ukąszenie, przez które zarazek został do organizmu wprowadzony.

Objawy wścieklizny są u psów tak charakterystyczne, że nie można jej porównać z żadną inną chorobą. Uderza przede wszystkiem zmiana w zachowaniu się psa. Najpierw więc będziemy obserwować lekkie podniecenie, które się stopniowo zwiększa. Pies zaczyna nie poznawać swego pana, nie przebiega na jego zawołanie, nie reaguje nawet na kiełbasę, jest jednak żywy, za żywy, biega bez celu.

W okresie szałowym pies pędzi na oślep kilometrami nawet i to jest najniebezpieczniejsze że podchodzi do człowieka — obojętnie obcego czy swego — a nie szczeknąwszy nawet, gryzie. Pies zjada obce przedmioty, których normalnie by nie tknął, a więc gwoździe, kamienie, drzewo i t. p. Bardzo często łamie sobie zęby, kaleczy się, jest pokrwawiony, a ta długa bieganina męczy go bardzo, więc chudnie, nieraz wygląda jak widmo. Na widok wody ucieka, stąd nazwa wodowstręt. Wreszcie mogą przyjść porażenia kończyn, porażenia mięśni pyska, zez oczu bardzo tu charakterystyczny, pies okropnie wychudzony leży, z pyska toczy się ślina.

Jeszcze w początkowym okresie bardzo charakterystyczne jest kłapanie zębami. Wygląda to tak jakby pies muchy łapał, mimo że nie ma wcale much.

Psy wściekłe ulegają na mocy ustawy natychmiastowemu zabiciu. Ustawa jest tu bardzo bezwzględna. Jeżeli natomiast chodzi o psy podejrzane o wściekliznę, czyli o takie co do których nie mamy pewności czy nie zetknęły się z psami wściekłym, to Ministerstwo (zwłaszcza jeżeli chodzi o psy cenne) może pozwolić poddać psa takiego obserwacji fachowej, w bezpiecznym zamknięciu.

Ważniejsza jest sprawa ludzi pokąsanych, człowiek bowiem ulega zakażeniu dość łatwo. I tu zapisał się w XIX. w. nieśmiertelnymi zgłoskami jeden z największych dobroczyńców ludzkości Francuz Pasteur. Przez wieloletnie doświadczenia stworzył on dla ludzi szczepionkę, która dzisiaj na całym świecie jest używana. Instytuty państwowe na jego cześć zwane pasteurowskimi rozsiane są gęsto po całej kuli ziemskiej. Warunkiem dobrego przeprowadzenia leczenia zastrzykami przeciwwściekliznowymi jest jednak wczesne zgłoszenie się takiego człowieka. Czasem gdy już u człowieka są wybitne objawy tej choroby i leczenie nie pomoże. Najlepszym jednak sposobem walki z tą chorobą, to opieka nad psami. A więc nie puszczać psów samopas, aby nie stykały się z obcymi psami, gdyż to jest najczęstszym sposobem rozszerzania się wścieklizny. Psy wiązać, a gdy się puszcza nie wolno bez kagańca i znaczka na obroży, co zresztą reguluje rozporządzenie.

Niestety w Polsce sprawa wścieklizny przedstawia się dość groźnie. Zwłaszcza na wschodnich połaciach kraju jest to dość często zjawisko.

Najszczęśliwszym krajem pod tym względem jest Anglia, gdzie wogóle nie ma wścieklizny. No ale w Anglii wogóle nie wolno psów wprowadzać z zagranicy a wewnątrz kraju choroba ta jest zupełnie wytępiona. U nas jest większa swoboda pod tym względem i dlatego jest gorzej.

Silosy.

Znamy zapewne z geografii dwa małe kraje: Danię i Holandię. Przenieśmy się do nich myślą na chwilę, ponieważ mamy zamiar rzucić kilka uwag na temat hodowli. Przedtem przypatrzmy się tym krajom. O bardzo gęstym zaludnieniu kraje te nie mają właściwie kryzysu, posiadają zaś nieznaną u nas b. wysoką stopę życiową (jeżeli chodzi o wieś i chłopa tamtejszego). Ale też nie ma tam gospodarstw karłowatych kilkumorgowych, od których u nas roi się, zwłaszcza w Małopolsce, ani też nie ma wielkich własności, których u nas też nie brak. I chociaż były tam gospodarstwa małe, karłowate, to już przeszło 100 lat temu rząd przeprowadził komasację czyli połączenie kilku gospodarstw malutkich w jedno średnie. Majątki zaś duże rozparcelował też na średnie i osadził na nich tych gospodarzy, którzy przy komasacji zostali swoich paru zagonów pozbawieni. I z takiej odległości czasu możemy już chyba stwierdzić, że te doniosłe przemiany wpłynęły bardzo dobrze przede wszystkiem na podniesienie hodowli i na ogromny rozwój przemysłu z tą dziedziną związanego. W parze z tymi zmianami szła oświata (obecnie brak tam analfabetów). Słynne w Holandii uniwersytety ludowe grundwiga przez kursy

wieczorowe pod kierunkiem nauczycieli szkół powszechnych — którzy muszą być również wykształconemi rolnikami — dokonały więcej, niż gdzieindziej stosy ustaw, rozporządzeń i zjazdów z dietami.

Ale też ich bekony są lepiej w Anglii widziane od naszych, a mleczarstwo stoi tam na poziomie najwyższym w Europie i stanowi wzór dla innych. (Np. dla Rusinów, którzy na tym polu już nas daleko prześcignęli np. Masłosojuz.

W Polsce przy bardzo późnym zniesieniu poddaństwa, przy istnieniu dużej, karłowatej własności, a prawie żadnej średniej, wreszcie przy tak niskim stanie oświaty w ogólności, a hodowlanej — fachowej — w szczególności sprawy te przedstawiają znaczenie inaczej, gorzej. Weźmy np. konkretny wypadek.

Wiemy, że mleka daje krowa najwięcej wtedy, gdy ma zieloną paszę, t. j. w lecie. I na zachodzie, a szczególnie w Ameryce, to aby i w zimie dać krowie zieloną paszę, buduje się specjalne wieże zwane **silosami**, a pasza stąd nazywa się silażem.

Jakie trawy i pasze kisi się w takiej olbrzymiej beczce: Koński ząb jest znakomitym materiałem na kiszonkę, dalej słonecznik, a nawet liście z kapusty, czy z buraków, koniczyna, trawy i tp. Pasze te w jesieni (a więc gdy jest ich dużo) układa się w wyżej wzmiankowanych wieżach, gdzie nawet w lutym są w doskonałym stanie i smakuje krowie. Zachowują swą zieloność, tracą b. mało soków odżywczych (trawa przez suszenie na siano, traci około 80 proc. i więcej masy) i przez takie kiszenie zużytkowują się nawet takie pasze, które zwłaszcza w jesieni, gdy ich jest dużo (np. przy zwózce buraków, kapusty i tp.) często się psują i wyrzuca się je, zupełnie. Najważniejsze jednak to to, że można zachować taką mleczność jak w lecie. Oczywista trzeba wziąć pod uwagą rasę, stan zdrowotny krowy, cieląt i tp.

Silosy te buduje się z drzewa, z pustaków lub z cegły. Posiadają wysokość od 6 metrów w zwyż. Średnica jest zależna od wysokości.

Dużo z czytelników jest zniechęconych do słowa kiszonka, gdyż niejeden zapewne próbował już „kisić“, czy to kryjąc ziemią, czy w dołku nawet cementowe ściany mającym. To oczywista skończyło się wyrzuceniem paszy na gnój i to prędzej niż się właściciel tego spodziewał.

Wszystko musi się odpowiednio i umiejętnie przygotowywać. *A. P.*

Gdyby kogoś interesowały szczegóły silosów, proszę napisać wcześniej do Redakcji M. P.

Wydawca: Katol. Stow. Młodzieży Męskiej. Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wład. Lesiak.

Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.